Rozmyślania

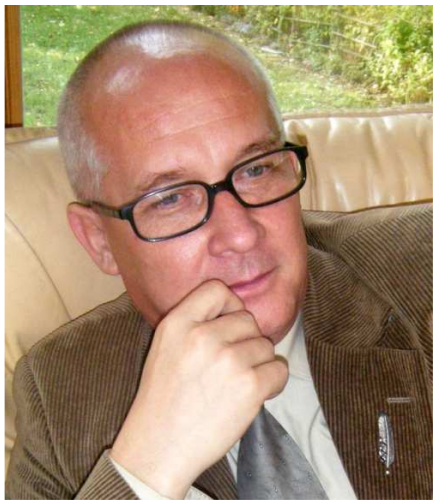

Teatr mój widzę... malutki...

Skandale w sztuce, w kulturze, znane są od dawna. Skandale były zawsze rodzajem „pretekstu". Często były traktowane, jako przełomy w sztuce, jako rodzaj wprowadzania do niej nowej jakości, nowego wyrazu. Sztuka jest tą dziedziną, która w sposób szczególny ma wpływ na życie społeczne. To twórczość poetów i pisarzy porywała ludzi do walki i umacniała ducha narodowego, obrazy wielkich malarzy pozwalały mieć przed oczami resztki narodowych pejzaży, to w końcu najpierw objazdowe trupy teatralne pokazywały inne światy, nieosiągalne pospolitej gawiedzi, by wreszcie wspomnieć o teatrach i wybitnych aktorach, którzy słowem, powodowali narodowe powstania. Czas wielkich przemian ustrojowych 1989 roku spowodował nie tylko zniesienie cenzury, a przez to zrzucenie kajdanów, zacieśniających wolność słowa, ale spowodował także i to, że wielu z twórców, nie do końca zrozumiało, co też tak naprawdę się stało.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

„Skandali" w Polsce „poprzemianowej" było wiele. A to Papież przygnieciony meteorytem, a to umierający koń, udręczona kobieta, powieszone dziecko, a to genitalia na krzyżu. Prowokacji artystycznych było wiele. Jedne bardziej udane, inne mniej. Jedno je natomiast łączyło: zawsze wywoływały gorące dyskusje. Ale takiego skandalu, jaki został wywołany w Narodowym Teatrze Starym im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie jeszcze nie było. Po raz pierwszy przerwano spektakl z powodu oburzenia zniesmaczonych widzów. Publiczność, która przyszła obejrzeć sztukę „Do Damaszku" w reżyserii Jana Klaty, nie wytrzymała poziomu obsceny. Wstyd! Hańba! Dość! To jest Teatr Narodowy! – protestowali. Mimo, że na sali znajdowali się głównie ludzie młodzi, kilkadziesiąt osób opuściło salę. Nie mogli patrzeć na Krzysztofa Globisza kopulującego ze scenografią, ani na Dorotę Segdę wulgarnie imitującą akt seksualny.

Trzeba przyznać, że zdarzyła się rzecz historyczna, chyba pierwszy raz w dziejach Teatru Starego spektakl przerwano. Zaczęła się dyskusja aktorów stojących na scenie i ludzi, którym się to nie podobało. Natomiast reżyser Klata w swoim zarozumialstwie wykrzykiwał: *Wynoście się stąd! Za moje pieniądze – podwójnie moje, bo i z budżetu, i za zapłacony bilet – wynoście się.* Wydaje mi się, że Klata chyba całkowicie zatracił poczucie rzeczywistości. Publicysta Witold Gadowski napisał: *Ten skandal jest skandalem kryminalnym. Sądzę, że powinniśmy wyciągnąć konsekwencje za zachowanie Klaty i to konsekwencje w postaci jakiejś nagany czy wręcz zdjęcia go z funkcji dyrektora teatru. To jest teatr narodowy. Nie zdarzyło się dotąd, żeby spektakl został w ten sposób przerwany. To świadczy o tym, że granice prowokacji zostały przekroczone i dzieje się coś niesmacznego i niestosownego, skoro ludzie tak reagują.* I dodaje: *Scena Narodowa, dotowana sumą kilkunastu milionów złotych rocznie z mojej kieszeni, jako podatnika, czyli z budżetu państwa, zamieniła się w niezbyt wyszukany cyrk, gdzie każdy z aktorów prześciga się w bardziej prowokacyjnym wygłupie. To był bardziej wygłup, niż dojrzałe aktorstwo, choć zarówno Dorota Segda, jak i Krzysztof Globisz mają dobry poziom warsztatu i potrafią zagrać wszystko. Żal patrzeć na aktorów obdarzonych takim warsztatem, kiedy się deklasują. (...) Obawiam się, że bardzo mało było w tej sztuce Strindberga, a bardzo dużo pana Klaty. To niestety było i grafomańskie, i niestosowne, w jednej z mocnych scen aktor mówi: »pójdziemy w chu...«. Aż przykro było patrzeć na Krzysztofa Globisza, który jest człowiekiem utalentowanym i zasłużonym aktorem, a na scenie zachowywał się w sposób wulgarny, kopulując ze scenografią. (...) Moim zdaniem cała estetyka tego spektaklu to estetyka narkotycznego obłędu. Z estetyką Strindberga nie ma nic wspólnego. Gdyby Strindberg był na sali, to prawdopodobnie mógłby wytrzaskać pana Klatę po twarzy za taką interpretację swojego tekstu. (...) Byłem zaszokowany wieloma scenami. Nie rozumiałem zamysłu artystycznego pana Klaty, ale myślałem, że jestem odosobniony. A tymczasem co najmniej kilkadziesiąt osób na sali zaczęło w pewnym momencie protestować. To wszystko jest niesmaczne. To nie jest awangarda, to nie jest rewolucyjne, odkrywcze zinterpretowanie tekstu czy pokazanie jakiejś nowej estetyki w przestrzeni teatralnej. To jest nastawienie na prymitywne, głupie prowokowanie, przesuwanie granicy prowokacji do obsceny, do niezrozumiałej zupełnie perwersji. I ta perwersja nie ma tu żadnego uzasadnienia. Rozumiem stosowanie tego typu środków i często jestem nimi poruszony, gdy mają artystyczne uzasadnienie, jakieś logiczne, metaforyczne odniesienie do pewnej opowieści. Tutaj nie było żadnej opowieści. Był ciąg, mniej lub bardziej obrzydliwych, scen granych w sposób nienajlepszy.*

Każdy, nawet najbardziej szokujący środek wyrazu się broni w momencie, gdy stoi za nim jakiś zamysł twórczy, pewna inteligencja, która pobudza do myślenia. Tymczasem w tej sztuce jest żenująca pustka intelektualna. Sądzę, że panu Klacie nie staje już intelektu. Skoro intelektu nie staje, to zaczynamy bawić się w cyrk, żeby ukryć pod pseudoartystycznym bełkotem własną niemoc i pustkę.

Mocne to słowa, ale jakże dobrze oddające to, co dzieje się obecnie w polskiej kulturze, w polskiej sztuce. Bo przecież ta krakowska „afera" jest tylko wierzchołkiem góry lodowej, pływającej od jakiegoś czasu po morzu kulturalnym Polski. Już widzę te głosy oburzenia tych wszystkich mentorów, rzucających w ciemno, że przecież tak zawsze bywało, że młodzi starali się wyprzeć starych, zapomnieć o dokonaniach dziadków i ojców. Tak, tak było i będzie zawsze, ale trzeba umieć to robić z klasą. A z tym ostatnio coraz gorzej.

Jakby tego było mało okazało się, że wielu aktorów Starego Teatru nie chce wziąć udziału w następnej premierze Teatru prowadzonego przez Jana Klatę. Nie wiadomo czy odbędzie się premiera „Nie-Boskiej komedii" Zygmunta Krasińskiego w reżyserii Chorwata Oliviera Frljića. Z udziału w spektaklu zrezygnowało 7 z 18 obsadzonych w nim aktorów. Anna Polony, wielka polska aktorka tego teatru przyznaje głośno, że nie po drodze jej z wizją teatru Jana Klaty. Mówi: *Nie podoba mi się ten styl teatru, ja się źle w takim teatrze czuję i w związku z tym żegnam się już ze sceną, z którą byłam związana 50 lat. Jest mi potwornie przykro. I tak boleśnie. Boleśnie dlatego, że akurat panowie – chcąc pewnie zrobić trochę sensacji i trochę poruszyć środowisko, widownię, publiczność ściągnąć do teatru – pozwolili sobie wykorzystać do tego osobę Konrada Swinarskiego. I to w taki sposób, moim zdaniem, niegodny.*

Artyści, którzy złożyli role, nie zgadzają się z wizją reżysera, w której pojawiają się oskarżenia wobec wybitnego reżysera Konrada Swinarskiego o antysemityzm.

Prawdą jest, że Jan Klata jest prowokatorem. Wiele swoich pomysłów adresuje do chłonnych na sensacje młodych ludzi, którzy nie czytają, nie widzieli nic, nie znają się na niczym; spytać ich o sztukę – nie mają o niej zielonego pojęcia, dla nich sztuka, to muzyka odtwarzana z samplerów.

Nikt Klacie nie odbiera tego, żeby robił i prezentował swoją wizję teatru, ale dlaczego akurat ma to robić w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie? Powierzenie właśnie jemu dyrektorskiego stołka w tym teatrze, to tak, jakby powierzyć Comédie-Française np: Janowi Bucquoy czy nawet Michaelowi Haneke. To są ludzie, którzy mają swoją publiczność.

(Dokończenie na stronie 24)